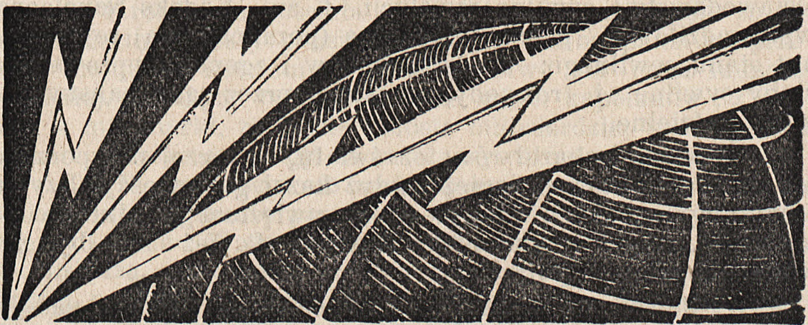
Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 KWIETNIA Nr. 9

DWUTYGODNIK

Dlaczego kler tak się boi rozdziału kościoła od państwa?

Wolność sumienia, czyli wolność wyznania jakiej kto chce wiary, została prawnie uznana dopiero w końcu XVIII stulecia, czyli niemal w naszych czasach, jednocześnie z powstaniem pierwszych państw demokratycznych (ludowładczych od „demos“ – lud, gmin, „kratia“— władza, władztwo).

Pierwszem państwem na świecie, które zapewniło swoim obywatelom całkowitą wolność religijną i dlatego żadnej religji za państwową nie uznało, były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Stany Zjednoczone, wywalczywszy swoją niepodległość (w latach 1776 — 1783) od Anglji, poręczyły swoim obywatelom w uchwalonej w r. 1787 i do dziś dnia obowiązującej konstytucji całkowitą wolność sumienia.

Z chwilą tą wyznanie obywateli amerykańskich stało się ich rzeczą osobistą, która nikogo nie obchodzi.

Drugiem państwem na świecie, a pierwszem w Europie, które nietylko zerwało z kościołem, ale zniosło nawet wszelki kult religijny (wprawdzie nakrótko, ale to postaci rzeczy nie zmienia), była Francja w czasie Wielkiej Rewolucji (1789). Ustawodawstwo cywilne rewolucji, t. zw. Kodeks Napoleona, wprowadziło w państwie świecką (pozakościelną) rejestrację akt stanu cywilnego: urodzin, ślubów i zgonów, wprowadziło śluby cywilne i rozwody, orzekane przez sądy państwowe, a nie kościelne.

Napoleon pokazał również światu, a raczej przypomniał jak można traktować papieża, gdyż kazał go uwieźć z Rzymu i uwięzić we Francji. Przytem o uwięzionego nikt się nie upomniał, nawet arcykatolicka Austrja. Papież nie był już właściwie nikomu potrzebny.

W. Rewolucja upadła, — i Napoleon, jej wódz a następnie despota, — również, ale kodeks cywilny francuski pozostał w wielu krajach, jak w Belgji, w Holandji, we Włoszech, w Hiszpanji, w Niemczech, w Polsce (w Księstwie Warszawskiem a następnie w b. Królestwie Kongresowem od 1808 do 1836 r.). Niektóre z tych krajów skasowały kodeks francuski po upadku Napoleona po to, aby w kilkanaście lat później wprowadzić znowu w życie zasady świeckie tego kodeksu, jak np. Włochy, Niemcy, ostatnio Hiszpanja.

Pod wpływem zasad świeckich (pozakościelnych) kodeksu Napoleona ludy Europy oswajały się z pokolenia na pokolenie z myślą o zbędności kościoła i księdza w życiu publicznem i prywatnem. Wielki rozwój wiedzy — zwłaszcza nauk przyrodniczych — w ubiegłem, 19-em, stuleciu przekonał krocie, że t. zw. „wiedza objawiona“, głoszona przez kościół, jest poprostu zmyślona i niema nic wspólnego z rzeczywistością i z faktami stwierdzonemi naukowo. Bo świat ani nie został stworzony zapomocą magicznych słów i zaklęć i to w dodatku stworzony z niczego, ani nie może być w ten sam magiczny sposób zniszczony czy zburzony: światło nie istniało przed słońcem i gwiazdami, jak to biblja głosi; również i mężczyzna nie został stworzony z mułu ziemi, a kobieta z żebra mężczyzny, lecz było zgoła inaczej.

Kościół, przyłapany przez wiedzę na kłamstwie, szalał poprostu z wściekłości i dotąd jeszcze się nie uspokoił. Papieże raz po raz wyklinali nowe zdobycze wiedzy, nowe kierunki filozofji, wraz z nowemi formami życia państwowego, bo to wszystko przekonywało ludzi, iż „umiejętności“ szafowane przez kościół, nie są warte funta kłaków. Papież Pius X ogłosił w r. 1864 spis takich niepodobających się mu „błędów“, które wyklął. A wyklął tam między innemi i rozdział kościoła od państwa, i wolność sumienia, i całą wogóle współczesną kulturę i cywilizację.

O tem, co kościół jest wart, jako obrońca uciśnionych, jako zawodowy głosiciel sprawiedliwości społecznej, przekonali się również i uświadomieni chłopi i robotnicy. Odtąd zaczęły odpadać faktycznie od kościoła coraz liczniejsze rzesze. Odpadła przedewszystkiem większość inteligencji, która jak np. we Francji doprowadziła w roku 1905 do zerwania konkordatu i rozdziału kościoła od państwa, co pociągnęło za sobą cofnięcie wypłaty pensji księżom ze skarbu państwa, przejęcia majątków kościelnych przez państwo na rzecz ludności wiejskiej, usunięcia nauki religji ze szkół, kapelanów z wojska, z marynarki, ze szpitali sióstr miłosierdzia, tych agentek kleru, i ogłoszenia religji za rzecz prywatną wierzącego.

Księża francuscy, nie mając pensji rządowej, przeszli na całkowite utrzymanie parafjan. Ci parafjanie, którzy jeszcze wierzyli i chodzili do kościoła, opodatkowali się na utrzymanie księdza. Natomiast ci, którzy już z tego rodzaju upośledzenia umysłowego wyrośli, nie obciążali się żadnemi podatkami na rzecz księży i kościoła i mogli więcej pieniędzy odkładać do banku, jako że francuzi, a zwłaszcza chłopi francuscy, są bardzo oszczędni.

Zaczęło się więc księżom francuskim dziać źle. Ludzie nie chrzcili dzieci, nie brali ślubów w kościele (mając świeckie akta stanu cywilnego), nie zakupywali mszy, chowali zmarłych na cmentarzach gminnych i ksiądz stał się we Francji w b. krótkim czasie po rozdziale kościoła od państwa tem, czem był i jest: **człowiekiem nikomu na nic niepotrzebnym**. Przekonała o tem francuzów przedewszystkiem szkoła świecka bez nauki t. zw. religji.

Odkładając do innego razu omówienie wyników rozdziału kościoła od państwa w Ameryce (Stan. Zj.), chcemy powiedzieć, jakie wywołał skutki dodatnie dla dobrobytu chłopa i robotnika francuskiego rozdział kościoła od państwa we Francji.[1])

*

Tę zbędność księżej osoby w życiu ludzkiem, wykazali głównie chłopi i robotnicy francuscy. Oni pierwsi przestali księży utrzymywać i zwracać się do nich po niepotrzebne nikomu „pociechy" religijne. Proboszczowie więc, tak niedawno jeszcze dobrze wypasieni, zeszli na psy. Brzuszki im pospadały, gospodynie ich opuściły... Jednem słowem: rozpacz. Zawód kapłański stał się b. kiepskim interesem. Zrozumieli to wnet młodzi chłopcy i przestali „iść na księży". Opustoszały więc seminarja duchowne, a następnie — w miarę wymierania starszych księży — zaczęły pustoszeć plebanje i kościoły. Część księży świeckich — aby nie umrzeć z głodu — porzuciła parafje i stała się misjonarzami.

---

[1]) Zob. w № 8 „Błysków wolnomyślicielskich" artykuł „We Francji sprzedają kościoły na licytacji".

Obecnie — w trzydziestym roku po rozdziale kościoła od państwa — stoi we Francji pustkami zgórą 10.000 kościołów i kaplic i brak jest ok. 15.000 księży. Kler francuski zupełnie tego nie ukrywa, że ginie.[2])

Na dowód tego, że to co powiedzieliśmy, jest zgodne z rzeczywistością — podajemy kilka ustępów z książki **ks. Dr. Fr. Cegiełki,** p. t. „Szlakiem tułaczy" (W-wa, 1934, wydawnictwo księży pallotynów). Ks. Cegiełka był „duszpasterzem" wychodźców polskich we Francji, skąd wróciwszy — napisał o tem paszeniu dusz i innych rzeczach wymienioną powyżej książkę. Na str. 139 i następnych swej książki ks. Cegiełka tak pisze:

„Francja była kiedyś krajem bardzo religijnym, świadczą o tem chociażby liczne kościoły... Nigdzie (też) nie spotyka się tak często osad z nazwami świętych, jak we Francji... Dzisiaj Francja, kiedyś tak katolicka, nazywa się klasycznym krajem nowoczesnego pogaństwa (a Hitler — proszę księdza? zapyt. Red.)... Największym poganinem jest samo „rządzące państwo"[3]). Są i inni poganie. Rekrutują się oni z nieochrzczonych dorosłych osób... Rodzice zaniedbują bardzo często chrzest swoich dzieci... Znakiem spoganienia społeczeństwa we Francji mogą być i puste kościoły. Na wioskach i w miasteczkach świecą one najbardziej pustkami. Nieraz niema nikogo w niedzielę na mszy św. a w dzień powszedni to już rzadkością będzie jakiś gość. W większych miastach jest pod tym względem lepiej. Chodzi tam więcej ludzi do kościoła. I dziwny objaw: nie chodzi warstwa najniższa, ale inteligencja. Ogół robotników, drobnych gospodarzy, część mieszczańskiej inteligencji nie przychodzi do kościoła wcale, albo parę razy w życiu... Dzieci (szkolne)... zaniedbują się zupełnie w obowiązkach religijnych i nie praktykują dalej... Pogrzeby odbywają się w niektórych stronach Francji bez udziału księdza.

„Święta są we Francji zniesione, nawet takie, jak: Boże Ciało, św. Piotra i Pawła, Niepokalane poczęcie... Uroczystości ich obchodzi się w następną niedzielę. Ale niedziele są również w podły sposób obchodzone... Niedziela odarta jest we Francji z majestatu i uroku jakim się cieszy np. u nas w Polsce. Do spowiedzi wielkanocnej przystępuje bardzo nikły odsetek francuzów.

„Duchowieństwo francuskie jest naogół ubogie. Na wsiach bije to najbardziej w oczy... Ksiądz na wsi, albo proboszcz tysiąca dusz, nie może sobie pozwolić na trzymanie w domu lub w kościele służby. Jeśli nie ma przy sobie matki lub siostry, robi wszystko sam. Sam gotuje, pomywa, za-

---

[2]) „Wolnomyśliciel Polski" omawiał przed dwoma laty książkę wydaną przez kler francuski w tej sprawie.

[3]) Państwo francuskie ks. Cegiełka nazywa pogardliwie „pogańskiem", bo zmądrzało i nie chce się zadawać z klerem.

miata, uprząta, i stroi kościół, wyrabia sobie świece, dzwoni i t. d... Wielu (parafjan) wogóle nie ślubuje w kościele, ani nie korzysta z posługi duchownej przy pogrzebie... Wielu proboszczów musi dorabiać sobie na życie rzemiosłem lub inną pracą. Przed wojną było jeszcze gorzej... (proboszczowie najmowali się u gospodarzy do pracy w ogrodzie, dod. m.). Jeżeli proboszcz nie ma w parafji praktykujących katolików... samiuteńki musi odprawiać mszę św. już nietylko w dzień powszedni, ale i w niedzielę... Sam dzwoni na nabożeństwo... sam zapala świece. Sam się ubiera i wychodzi ze mszą św. bez ministranta... Sam odmawia modlitwy. Sam sobie odpowiada, sam idzie grać na harmonji, jeśli umie, Gloria i Credo... Patrząc na takie warunki pracy kapłańskiej, nie dziw, że Francji brak powołań do stanu duchownego. Ze wsi prawie, że niema kandydatów. Gdyby nawet byli, to rodzice, wskazując na miejscowego proboszcza, wytłumaczą, że szkoda marnować swego życia na to, by być pustelnikiem".

Oto dlaczego kler papieski w Polsce tak się boi rozdziału kościoła od państwa. Wie on dobrze, coby go spotkało za lat kilkanaście. I dlatego właśnie należy dążyć za wszelką cenę do uwolnienia państwa polskiego od czarnej zgrai zaświatowych pasorzytów i w tym kierunku uświadamiać chłopów i robotników, na których ciemnocie ta zgraja darmozjadów i oszustów głównie żeruje.

Szymon Wójcik

O świętach wielkanocnych

Jednym z najuroczystszych świąt **wiosennych** u ludów wierzących jest święto **wielkanocy.** Nagłe zbudzenie się do życia po martwocie i szarzyźnie zimowej przyrody wywoływało zawsze i wywołuje dziś jeszcze radość w sercach ludzkich, której wyraz od niepamiętnych czasów daje człowiek w specjalnych uroczystościach na cześć „zmartwychwstania" dobrego bóstwa.

Człowiek pierwotny, skłonny do **animizmu** czyli **uduchowienia przyrody** (od łac. anima—duch), nadawał **ludzkie cechy wszystkim jej zjawiskom.** Widząc i odczuwając **skutki,** a nie znając **przyczyn** różnych przejawów przyrody, sądził, że wszędzie odbywa się jakaś **walka zła** z **dobrem,** że wciąż odbywa się zmaganie dwóch wrogich potęg rządzących światem, z których jedna jest światłem, słońcem, dniem, radością, wiosną — **życiem,** druga zaś — ciemnością, nocą, zimą, cierpieniem — **śmiercią.** W różnych epokach i u różnych ludów różne nazwy nosiły te potęgi i różne były o nich pojęcia i wyobrażenia. Treść ich jednak pozostała ta sama przez wszystkie czasy u wszystkich ludów. I tak np. u starożyt-

nych Arjów siłę dobrą nazywano Agni (ogień), u Semitów siłą dobrą był bóg Jahwe, a złą Wąż — kusiciel, persowie siłę dobrą nazywali Ormuzdem, a złą Arymanem; u chrześcijan wcieleniem dobra jest Jezus, a zła Szatan i t. d.

Budząca się do życia wiosna — to wielkie zwycięstwo dobra nad złem. W kilkumiesięcznej walce zło zimowe zostaje pokonane i ustępuje miejsca dobru. Ustępuje martwa powłoka lodów i ziemia pokrywa się żywą szatą zieleni; budzi się do życia roślinność, przylatują ptaki, radośnie buszuje zwierzyna. Radość ta ogarnia i „króla stworzenia“ — człowieka, budząc w sercu jego nadzieje i nowy zapał do życia. Dla upamiętnienia i uzmysłowienia tych chwil radosnych obchodzi on uroczyste „święto zmartwychwstania wiosny“, wiążąc je z legendami o odwiecznej walce zła z dobrem, światła z ciemnością, życia ze śmiercią — zwycięstwa bóstwa dobrego nad złem.

Podania i uroczystości świąt wiosennych są tak podobne do siebie u ludów pogańskich i chrześcijańskich, a chrześcijańskie obrządki są tak dosłownem odbiciem zwyczajów pogańskich, że właściwie należałoby mówić nie o różnych religjach, ale o jednej ciągnącej się przez wszystkie czasy religji, której tylko formy zmieniają się zależnie od miejsca i poziomu moralnego ludzi danej epoki, lecz treść pozostaje ta sama: dzielenie świata na dwie potęgi — **zła i dobra** i odpowiednie do tych potęg ustosunkowanie się. Taki pogląd, który dzieli świat na białe i czarne, na złe i dobre, na ciało i duszę — nazywa się **dualizmem** (od łac. duo—dwa). Taki zaś, który tego podziału nie czyni, nazywa się **monizmem** (od monos—jeden). Dualizm jest poglądem starożytnym, dziś już zarzuconym, propagują go tylko religje, jako wyrazicielki poglądów i wierzeń ludów pierwotnych, dzikich. Monizm jest poglądem nowoczesnym, naukowym.

Powszechnym symbolem odradzającej się wiosny jest **jajko. Wszelkie bowiem życie rodzi się z jajka** i jajko zawsze było uważane za znak rozmnażania się, za znak życia. I przeto bóstwa życiodajne często przedstawiano w otoczu owalnem, w formie aureoli, przypominającej jajko. Często spotykamy wizerunki Jezusa, Buddy i innych bóstw w promieniach kształtu jajowego bądź też w świetlanem obramowaniu jajowem. Zresztą cały świat uważany bywa za jaje, za jakąś całość w kształcie jaja. I słusznie, bo bliższe badanie planet, składających się na nasz system słoneczny, wykazało, że tak ich kształty, jako też i ruchy po linjach eliptycznych przypominają formę jaja. A zatem wizerunki Chrystusa, Buddy czy innych postaci z bóstwami utożsamianych, rysowane w pośrodku jaja, wyobrażają główne jestestwo, żyjące w jaju czyli treść świata jajowego. I dla nas dziś podziwu godnem może być, jak człowiek pierwotny podświadomie doszedł do wyobrażeń, mało odbiegających od naukowej praw-

dy! W obrządkach chrześcijańskich jajko zachowało się, jako ważny, symboliczny pokarm wielkanocny.

Jak na wszystkie religje składały się różne prądy poprzedzających je epok, tak też i na chrześcijaństwo złożyły się dwa główne prądy: pogański i żydowski, bezpośrednio chrześcijaństwo poprzedzające. I dlatego w pierwszych wiekach można obserwować ciągłe spory i walki między chrześcijanami-żydami a chrześcijanami-poganami. Pobudką do tych sporów i walk był szereg zagadnień natury obrzędowej, a m. in. to, że chrześcijanie - żydzi uważali, iż mimo przyjęcia nowej religji należy się **obrzezać**, chrześcijanie - poganie zaś zwyczaj ten odrzucali. Wreszcie przyjęto kompromisową formę **chrztu**, znanego w Indjach, w Persji i w Babilonie. Dalszą kwestją sporną, wywołującą ostre walki, było zagadnienie, kiedy należy obchodzić doroczne święto wiosenne — czy około połowy żydowskiego miesiąca Nisan (w czasie paschy), czy też kiedy grecy obchodzili wielkie djonizje, a rzymianie święto zmartwychwstania Attisa (koniec marca)?

Legenda zaś o zmartwychwstaniu Jezusa jest bardzo stara i w pewnych odmianach przez wszystkie ludy obchodzona, jest legendą o dobrym, pokonanym i męczonym bogu, który jednak z nadejściem wiosny zmartwychwstaje. Takimi pokonanymi i męczonymi przez złe moce bogami, którzy jednak po trzech dniach zmartwychwstali, byli: egipski Ozyrys, grecki Adonis, frygijski Attis i t. d. Kult tych bogów był bardzo rozpowszechniony w państwie rzymskiem i stąd łatwo przeniknął do chrześcijaństwa. Bardzo ciekawe były np. rzymskie obrzędy Attisa.

Uroczystości na cześć Attisa odbywały się w końcu marca **i przypadały na wiosenne porównanie dnia z nocą.** Kult Attisa łączył się z kultem matki jego — Cybelli, opłakującej zgon syna. Obchód uroczystości był następujący:

Dnia 22 marca ścinano sosnę w gaju poświęconym bogini Cybelli, sosnę obcinano z gałęzi i owijano białą szatą i kwiatami fiołków; następnie przybijano wizerunek, wyobrażający młodego mężczyznę. Poczem wszystko odnoszono uroczyście do świątyni. Następny dzień był dniem poświęcania trąb. Trzeci dzień, t. j. 24 marca, był dniem krwi, powszechnej żałoby i rozpaczy, a fanatycy religijni zadawali sobie często krwawe rany. Dopiero dzień 25 marca był dniem ogólnej radości. Wtedy to kapłani, przybrani odświętnie, oznajmiali ludowi, że **bóg zmartwychwstał** i powszechna żałoba przemieniła się w szaloną radość. W dniu tym panowała pewna bezkarność za przestępstwa i zwalniano z więzień niektórych skazańców. Dzień 26 marca był dniem odpoczynku po uroczystościach i mycia w rzece świętych przyrządów, używanych podczas uroczystości.

Niekiedy do obrzędów tych dołączano jeszcze pogrzeb zmarłego Attisa. Po pogrzebie o północy, kiedy smutek z po-

wodu śmierci boga dochodził do szczytu, zapalano nagle światła, otwierano grób, wyjmowano zeń figurę wyobrażającą Attisa i oznajmiano o jego zmartwychwstaniu. Kapłani, odprawiający modły, namaszczali wargi obecnych świętą oliwą i szeptali: „Radujcie się wierni, bo oto bóg zmartwychwstał i was z cierpień wyratuje“. Radość ogólna nie miała wtedy granic, śpiewano i bawiono się aż do rana.

Według relacji Damastjusa, żyjącego około 453 r. po Chr., oznacza to wyratowanie z mąk piekielnych.

Pozatem znane były już w Rzymie praktyki ascetyczne i **posty**, w czasie których nietylko nie spożywano pewnych pokarmów, ale wstrzymywano się nawet od stosunków płciowych. A także obrząd **wspólnej wieczerzy** był praktykowany przez rzymian, w czasie której podawano **chleb i wino.** Wszystkie te zwyczaje przyjęli później chrześcijanie, zastępując tylko Attisa — Chrystusem. Wspólne wieczerze braterskie z chlebem i winem znane były również sekcie palestyńskiej **ebionitów**, co znaczy ubogich.

Znany był również w Rzymie kult boga Mitry, przypominający bardzo kult Attisa. Arcykapłan tego boga nosił nazwę **papa** czyli **ojciec** lub też **pater patrum** — **ojciec ojców.** Oznaką jego godności była wysoka czapka frygijska otoczona potrójną koroną, czyli t. zw. **Tjara**, podobna zupełnie do tej, jakiej po dziś dzień używa papież. I dzisiejszy tron papieski jest tylko dalszym ciągiem tronu arcykapłanów boga Mitry i Attisa. A tam, gdzie dziś wznosi się kopuła św. Piotra w Rzymie, stała ongiś świątynia bożka Attisa, czczonego narówni z perskim Mitrą.

Wspomniany wyżej spór między chrześcijanami - żydami i chrześcijanami - poganami o to, kiedy i w jaki sposób obchodzić **święta wiosenne**, trwał kilkadziesiąt lat i nosi nazwę sporu **paschalnego.** Spór ten zakończył się w początku trzeciego wieku zwycięstwem chrześcijan rzymskich i utrzymane zostały stare, bardzo zakorzenione w Rzymie daty obchodu świąt Attisa i Mitry. Zmianie uległa tylko nazwa bóstwa i odtąd **zbawiciel** nazywał się nie Ozyrys, Adonis, ani Attis lub Mitra, — lecz Jezus Chrystus. Legendy zaś o śmierci i zmartwychwstaniu oraz o wstąpieniu do piekieł i związane z temi legendami uroczystości zachowano prawie bez zmian. Łączność zaś ze staremi podaniami żydowskiemi utrzymano w ten sposób, że **śmierć i zmartwychwstanie chrześcijańskiego zbawiciela świata** odbyć się miały w czasie żydowskich świąt Paschy, że te wydarzenia legendarne uznano za mistyczne zakończenie świąt żydowskich i teoretycznie powiązano wszystko z symboliką żydowskiego **baranka lub jagnięcia wielkanocnego.**

Jak więc widzimy z tego krótkiego przeglądu, symbole religijne i obrzędy są znacznie starsze, niż sami bogowie, których mają wyrażać. Zanim bowiem pojawiło się na wi-

downi historycznej chrześcijaństwo a z niem i pojęcie Jezusa Chrystusa, już dawno istniały obrzędy i symbole kultu natury, które nowa religja przejęła. Widzimy tu na przykładzie, że bogowie zmieniają się częściej, niż dziedziczone przez nich po ich poprzednikach obrzędowe szaty.

A jeszcze starszemi od obrzędów i symboli są doroczne terminy wielkich świąt. Terminy te bowiem zbiegają się zwykle ze zmianami pór roku, a zatem warunkowane są **zjawiskami przyrodniczemi**. Symbole walki, martwoty i życia w przyrodzie są ich podłożem. I ludzie rozsądni — powinni do tych zjawisk ustosunkować się. Bo zapewne radość spowodu budzącej się do życia przyrody w okresie wiosennego porównania dnia z nocą będzie trwałą tak długo, jak długo będzie istniała ludzkość.

S. Śmiechowski

Bakterje

Niejednokrotnie słyszeliśmy słowo epidemja, zaraza, słowo, które nosiło ze sobą wiadomość śmierci tysięcy ludzi i groźbę dla żyjących. Zaraza — to jakiś wróg ukryty, który niepostrzeżony i nieuchwytny powalał tych, z którymi się zetknął. Nikt go nie widział, a był wszędzie. Czasami pastwą jego padały wsie całe, ba! nawet miasta. Przechodził przez kraj, zabierając ze sobą jego mieszkańców i zostawiając opustoszałe domostwa. Zaraza była większem nieszczęściem od wojny. Nikt przed nią nie mógł się ukryć, ani uciec.

Taka to, w VI w. po Chrystusie, epidemja dżumy przeszła przez Europę, znana pod nazwą „zarazy Justynjana". Szczegolnie szerzyła się zaraza w wiekach średnich, w małych, ciasnych i gęsto zaludnionych miastach. W w. XVI, XVII, XVIII występowała w Niemczech, Holandji i Włoszech. Długo ludzie głowili się nad tem, co jest jej przyczyną i jak zapobiec. Lud brał to za karę boską za grzechy. A księża w tej wierze go podtrzymywali, samemu nie znając prawdy, i nawoływali do modlitw. Odprawiane modły, mowy i święcona woda nie pomogły jednak. Śmierć szalała dalej, nie oszczędzając nikogo. Z rąk tego niewidzialnego wroga uwolnili ludzkość Pasteur i Koch. Ci w pracach swoich dowiedli, że przyczyny chorób należy szukać w żywym zarazku. Istotnie! Idąc po tej drodze, poznano przyczyny duru brzusznego, cholery azjatyckiej, dyfterji (błonicy), gruźlicy, czerwonki: odkryto ich zarazki. Mogli oni tego dokonać dzięki swemu poprzednikowi, skromnemu Holendrowi, Antoniemu von Leuvenhoek. Był to człowiek prosty, ale dzięki swojej mrówczej cierpliwości i wytrwałości, szlifując samemu szkła i oglądając pod niemi wszystko, co mu wpadało pod ręką, odkrył zupeł-

nie nowy świat drobnych istot, świat niedostępny dla gołego oka: bakterje.

Co to są bakterje?

Są to najprostsze twory jednokomórkowe, a tak małe, że dojrzeć je można tylko przy pomocy specjalnego przyrządu, zwanego mikroskopem, który powiększa około 1000 razy. Rozumiemy teraz dlaczego ludzie nie mogli wiedzieć o istnieniu drobnych ustrojów. Wielkość tych bakterji wyrażamy w tysięcznych częściach milimetra, czyli mikronach. Są jeszcze mniejsze bakterje, których dostrzec nie można nawet przez mikroskop, t. zw. pozamikroskopowe. O ich istnieniu i rozwoju dowiadujemy się na zasadzie znanych nam funkcyj tych zarazków. Do nich należą np. zarazki odry, ospy i wścieklizny.

Rozróżniamy bakterje trzech zasadniczych kształtów; twory o kształcie kulistym nazywamy kulistemi (ziarenkowce), bakterje podłużne — laseczki, pałeczki, wreszcie te, wygięte o końcach zaostrzonych nazwiemy przecinkowcami. Jak są zbudowane bakterje? Komórka bakteryjna mimo swych bardzo małych wymiarów jest całkowitym ustrojem. Posiada zaródź otoczoną bardzo delikatną i cienką błoną zewnętrzną. W komórce bakteryjnej brak widocznego jądra. Prawdopodobnie substancja jądrowa jest rozproszona w zarodzi, a więc cała komórka jest jądrem. Wiele bakteryj posiada zdolność czynnego ruchu. Organem ruchu są rzęski, czyli witki. Istnieje cały szereg bakteryj pozbawionych rzęsek. Bakterje mnożą się przez podział. Każda dzieli się na dwie, z których każda ma możność dalszego życia i podziału. Podział następuje w ciągu 20 minut, w warunkach sprzyjających. Jeżeli podział idzie w tem tempie, to z jednej bakterji po kilku godzinach powstają miljony, a po kilkunastu tryljony. Zwykle jednak rozwój jest wolniejszy, bo pożywka się wyczerpuje. Nadto bakterje zatruwają ją własnemi wydzielinami. W świecie bakteryj śmierć jest zjawiskiem przypadkowem, choć bardzo częstem. Zabójczy wpływ wywiera na bakterje wysychanie, światło słoneczne i inne czynniki fizyczne i chemiczne. Stają się też często pastwą komórek wyższych, które się niemi żywią.

Zdarza się często, że na skutek złych warunków — bakterje nie giną wcale. Dzieje to się w ten sposób, że gdy pożywka się wyczerpuje, bakterje przestają się rozwijać i powstają w nich zarodniki czyli przetrwalniki. Są to twory o kształcie jajowatym, lub okrągłym. Zarodniki są bardzo wytrzymałe na działanie różnych czynników szkodliwych, jak wysuszanie, głód, wysoka temperatura, działanie rozczynów odkażających.

Zarodniki nie służą do rozmnażania się bakteryj, lecz tylko do przechowania gatunku. W postaci zarodników bakterje mogą przetrwać przez kilkadziesiąt i więcej lat, poczem

w warunkach sprzyjających znów z nich mogą wyrastać bakterje. Odpowiednia ciepłota, wilgoć i pożywienie, to wystarczy, aby zarodnik począł kiełkować.

Bakterje możemy hodować na specjalnie przyrządzonych pożywkach. Świat bakteryj jest b. obfity i różnorodny. Bakterje, które żyją wyłącznie w żywym ustroju ludzkim, lub zwierzęcym, nazywamy pasorzytami. Do nich należy większość zarazków chorób zakaźnych. Natomiast te, które żyją wyłącznie w tkankach martwych, w ciałach gnijących roślin lub zwierząt, w glebie lub wodzie, nazywamy roztoczami. Wśród tych bakteryj spotykamy niemało takich, które mogą spowodować schorzenia u zwierząt wyższych i ludzi. Naprzykład laseczniki tężca, które znajdują się w ziemi, mogą się rozwinąć w zmiażdżonych tkankach rany zanieczyszczonej ziemią i spowodować niebezpieczną chorobę zw. tężcem. Bakterje przeniknąć mogą do organizmu przez narządy oddechowe i przewód pokarmowy (np. laseczniki tyfusu, zapalenia płuc). Ich działanie chorobotwórcze polega na nadmiernym rozwoju w ustroju zakażonym oraz zatruwaniu organizmu jadami t. zw. toksynami. Jeżeli zwierzętom doświadczalnym zastrzykujemy jady bakteryjne, to się okaże, że ustrój zwierzęcy zaczyna wytwarzać pewne ciała, które unieszkodliwiają te jady. Ciała te zwiemy antytoksynami czyli przeciwjadami. Pierwszym objawem i to bardzo ważnym, wtargnięcia bakteryj do organizmu jest podniesienie się temperatury ciała.

Nauka, która zajmuje się wynajdywaniem i badaniem warunków życia i rozwoju bakteryj, zwie się bakterjologją. Jest to nauka nowa, a rozwój jej datuje się od chwili udoskonalenia mikroskopu. Pierwszym, który odkrył bakterje, był, jak już wspominaliśmy, Antoni von Leuvenhoek. Pracę jego kontynuował potem włoch Spellauzani. Z pośród innych, którzy przyczynili się do rozwoju nauki tej, należy zaliczyć zoologa Ehsenberga, botanika Ferdynanda Cohna. No nowe tory pchnął bakterjologję Ludwik Pasteur. On odkrył bakterje i szczepionkę przeciw wściekliźnie. Po nim Robert Koch odkrył zarazek gruźlicy. Chwalebne są wysiłki asystentów Pasteura i Kocha, Rouxa i Behrynga. Jeden odkrył toksynę błonicy, a drugiemu udało się ją obłaskawić, odkrył bowiem jej antytoksynę. Wspomnieć tylko możemy jeszcze o Miecznikowie, który zwrócił uwagę na zdolności żerne niektórych komórek t. zw. fagocytów, w których widział olbrzymią armję, zwalczającą zaciekle zarazki i przyczyniającą się do uodpornienia ustroju. Od tego czasu wielu uczonych pracowało nad udoskonaleniem metody szczepień i dziś cudowna surowica przeciwtężcowa lub przeciwbłonicza staje się potężną bronią w rękach lekarza, nawet tego, który pracuje na zapadłej prowincji.

Bakterjologja w Polsce ma szereg wybitnych przedstawicieli w osobach Leona Cieszkowskiego, Bujwida, współpracownika Pasteura, oraz Palmirskiego.

W Warszawie powstał Państwowy Zakład Higjeny, którego wyniki badawcze zdobyły uznanie całego świata. Ostatnio uzyskał zasłużony rozgłos prof. R. Weigl we Lwowie przez swe poszukiwanie nad przenoszeniem zarazka duru plamistego, oraz dzięki specjalnej metodzie zwalczania tej groźnej choroby. W ten to sposób genjusz ludzki łączy się z nieustraszoną odwagą nie poto, by nieść śmierć, lecz aby ją pokonać. W ten sposób powoli i wytrwale zdobywa się tajemniczy świat, zaludniony miljardami istot, bakterjami, które grożą śmiercią niespodziewaną a pokonane — stają się środkiem obrony.

Seweryn Guzan

List organisty do brata

Kochany Gaudenty!

Stratę twoją, wynikłą z braku ludzi do spowiedzi, który to brak dosięgnął wielkiej liczby, odczuwam, rozumiem, bo i u nas nie lepiej. Zgorszenie szerzy się jak ospa, jak cholera, jak dżuma, a nam, ludziom służącym ołtarzowi, grozi straszliwemi skutkami. Niechby tam już nie wierzyli w nic, niechby i do spowiedzi nie chodzili, byle kartki od niej wykupywali i nam pieniądze płacili, bo przecież my z księdzem tylko z ołtarza żyjemy. Jakiem ci wspomniał, mój nowy proboszcz, ks. Bartłomiej Kałdun lubi różne uroczystości. W połowie lutego kurja biskupia rozkazała zorganizować akademję na cześć Ojca Świętego. Proboszcz raz się wygadał, że ojciec święty, chociaż był w Polsce, to się po polsku nie nauczył mówić, więc polacy nie powinni wiele tak się nim zajmować, ale w tych akademjach chodzi nie o żadnego Piusa, tylko o nas, bracie kochany, o nas, o księży, biskupów i organistów, aby nasze znaczenie, nasze zasługi i naszą siłę pokazać.

W dodatku proboszcz stara się zostać kanonikiem, albo choćby prałatem dworu Jego Świątobliwości, więc się chce postawić. Kłopotu wiele z tą akademją. Proboszcz częściej zagląda do kielicha niż książki, a z jajecznicą częściej się zapoznaje niż z teologją, musiał się namęczyć, zanim skleił przemówienie. Początkowo chciał, żeby wygłosił je kierownik szkoły, ale ten odmówił, doktór z Woli tak samo, to też proboszcz sam napisał, a jednemu chłopcu kazał się nauczyć na pamięć. Chłopak był dumny.

Ja wypiłem z kopę jaj surowych (o wódce nie mówię, bo kieliszków nie liczę), aby usunąć chrypkę przy ćwiczeniu w śpiewie chóralnym na ową akademję.

Napracowaliśmy się obydwaj z proboszczem i co powiesz, co powiesz? Nadarmo.

Przyszło parę starych bab i na tem koniec. Raz się nam tylko udała zabawa na kościół. Z akademją całkiem źle. Proboszcz wrzeszczał do tych bab:

— To jak na pierwszego maja socjaliści was zwołają, to cała szopa strażacka pełna i pieśni rewolucyjne śpiewacie tak głośno, że aż mi po obiedzie przespać się nie dacie!

Pojechał po tej akademji do Warszawy, napisał do „Gazety Świątecznej“, do „Zorzy“ do „Życia i Pracy“ o wspaniałej manifestacji ludu katolickiego. Wydrukowali. Końby się z tej prawdy uśmiał! Wrócił zły, bo chciał się rozerwać i poszedł do teatru na jakąś Helenę. Nie znam ja tej pani, nie wiem, co mówiła, co robiła, bo w teatrze nie byłem, znam tylko komedyjki. Proboszcz piorunuje na żydów, opowiada o jakimś Szyllerze i innych, że szydzą sobie z duchowieństwa, wykazują jego chciwość, obłudę.

Już więcej do teatru nie pójdzie.

— Tak, tak, pełno zła, pełno zgorszenia — mówi proboszcz. — Weź gazetę do ręki, czytaj tylko tytuły: „Prośmy jakiegoś Pima o pogodę!“ piszą. Więc to już nie Pana Boga, tylko jakiego Pima! Kto to jest ten Pim ja, bracie kochany, nie wiem, ale myślę, że to straszny jakiś mason i bezbożnik, albo zgoła komunista-bolszewik. Za mojej młodości modliliśmy się o pogodę do świętego Florjana, do Matki Najświętszej, a dzisiaj, strach pomyśleć, do jakiegoś Pima. Niech go szlag trafi! Kończę, kochany bracie, uściskiem dłoni.

Twój

Kalasanty Wasąg

List księdza Świeczki

Ksiądz jubilat zazdrości popularności pastorowi murzyńskiemu, którego zamknięto do kozy za to, że prowadził ochronkę bez pozwolenia. — Czarni parafjanie uważają pastora za Boga i znoszą mu dary ochoczo, czego nie można powiedzieć o białych parafjanach. — Targują się o ceny za pogrzeby i śluby, jak o oślą skórę i kapłan z trudnością tylko może wyżyć

ze skromnych dochodów. — Całe szczęście, że ks. Świeczka ma dar wymowy i umie jej używać do właściwych celów.

Drodzy i kochani!

Ogromne poruszenie jest między kolorową ludnością New Yorku. Wiadomo, że Murzyni są bardzo religijni i szanują swoich pastorów więcej, niż nasi katolicy swoich księży i gotowi są za nimi iść do piekła, gdzie też i pójdą, bo w ojca świętego nie wierzą.

Znalazł się tam między nimi taki prorok, co się nazwał Father Divine, Ojciec Boski i tak ich sobie uchodził, że teraz, kiedy go policja ułapiła i podała siepaczom sądowym w ręce, czarni oblegali budynek sejmowy przez cały dzień i nie dali się przepędzić policjantom pieszym i konnym. Darli się wciąż „Alleluja“ i „Hosanna“ i wołali, że on jest ich Bogiem.

On sam w sądzie to samo o sobie powiedział.

Figlarz, ale sprytny i nieprędko sądy newyorskie dadzą sobie z nim radę. Zresztą, co mu mogą zrobić? Bogiem każdemu w Ameryce wolno być, albo prorokiem. Za to kary niema. My przecie, kapłani katoliccy, także o sobie twierdzimy, że możemy cuda robić i jesteśmy prawie równi Panu Bogu, który bez nas nie może się swobodnie ruszać po ziemi i tylko tam się zjawia, gdzie my chcemy, aby się zjawił, i jeśli my się na kogo zaweźmiemy, to i on nic nie może poradzić na to. Jeśli ja chama nie rozgrzeszę, to i Pan Bóg musi cicho siedzieć, bo mnie dał potestas clavium, władzę kluczów i teraz nie może przecie słowa boskiego złamać.

To też tego murzyńskiego pastora nie o to ciągnęli do sądu, lecz o zwykłe głupstwo. Poczciwiec zbiera pieniądze na ochronkę w Harlem, w której znaleziono czworo dzieci, ale nie miał pozwolenia na prowadzenie tej ochronki, więc zamknęli go z tego powodu. Naturalnie nie zmniejszyło to jego prestyżu wśród czarnych, którzy jeszcze bardziej będą czcili swoje prześladowane bóstwo. Zwłaszcza babiny czarne, które w dewocji i miłości ku duszpasterzom prześcigają białe dewotki.

Chłop wyjdzie z kozy i będzie miał złote życie, bo mu czarnuchy plebanję dolarami wytapetują.

Swoją drogą biały człowiek nie ma takiego szczęścia. Mnie przydaliby się tacy wierni parafjanie, którzy wyreperowaliby trochę moją kasę, nadwyrężoną przez podróż mojej Magdusi na Florydę. Co tu mówić! Depresja jest i czuć ją nawet na plebanji. Taki sługa Boży, jak ja, którym jest okazały i żywot swój muszę należycie futrować, powinien mieć conajmniej 500 dolarów miesięcznie stałego dochodu. A ja teraz nawet do czterystu dolarów nie mogę dociągnąć. Skąpstwo wstąpiło w serca parafjan, jakby szatan im w kie-

szeni siedział i gryzł ich po rękach, gdy chcą dolara wyciągnąć, aby go kapłanowi i swemu ojcu duchownemu podać.

Targują się o wszystko, nawet o pogrzeby, czego dotychczas nie bywało. Zazwyczaj polisę asekuracyjną zabierał pogrzebowy i on sam księdzu wypłacał, co mu się należało, resztę zaś sobie zabierał. Teraz musi się wyliczać, a ksiądz osobno musi się targować o te głupie kilkadziesiąt dolarów za swoją pracę i porykiwanie na cmentarzu.

Albo i śluby! Gdzież się tam dawniej kto liczył z groszem. Taki młody, zakochany dudek nawet nie pisnął, gdy mu zaśpiewałem 50 dolarów. Jeszcze w rękę kapłana pocałował. Teraz przychodzi cała paczka i targuje się o każdą świecę i o każdego dolarka a zdarza się i tak, że pan młody powiada, że weźmie ślub na korcie, jeśli nie ustąpię z ceny. Wtedy trzeba brać choćby i piątkę, żeby duszy katolickiej nie wydać na zatracenie. Wogóle duch heretycki szerzy się między parafjanami i niezadługo trzeba będzie ich traktować jak równych sobie. Już teraz muszę rękę podawać tym, co bezbożne gazety czytają i grzecznie się do nich odzywać, bo z takimi niema żartów. Powiem mu co—to mi odburknie ordynarnie, a potem mnie jeszcze obsmaruje w tem piekielnem piśmidle, które te pogany zawsze w kieszeniach noszą, nawet wtedy, gdy do kościoła przychodzą.

Taki nie da do siebie mówić „ty“ i trzeba mu panować, choć mało krew nie zaleje, gdy do takiego prostaka muszę mówić „panie“. Ale muszę, bo to takie harde, że zaraz mi odpowie, i to jeszcze przy ludziach: „ja z księdzem świń nie pasłem“. Do tego już doszło!

Całe szczęście, że zawsze jeszcze w każdej parafji jest spora gromadka ludzi, która podawnemu uważa księdza proboszcza za czarnoksiężnika i lęka się go należycie. Taki jeden z drugim zdziwiłby się nawet gdybym go nazwał panem. Z takimi też niema kłopotu. Nawet, gdy roboty nie ma, to skądś wyrwie parę dolarów i przyniesie na mszę świętą, jakby rozumiał, że ojciec duchowny nie może żyć z powietrza, ale musi podjeść dobrze i popić jeszcze lepiej, aby miał siły do walki z szatanem, kręcącym się wśród parafjan.

Ba! W ostatnią niedzielę zebrałem nawet w kościele przyzwoitą koletkę, co się teraz rzadko zdarza, bom ludziom przemówił do serca i tak im tego djabła namalowałem, że każdy aż się trząsł ze strachu. To samo było na popielec, gdym im rano czoła popiołem posmarował, a na nieszporach taką naukę im powiedziałem, że sami sięgali do kieszeni, zanim jeszcze koszyk do ręki wziąłem.

Ale to wszystko dlatego, że jam jest pasterz dobry, który sumiennie zagania owieczki do obory, aby żadna nie zginęła i pilnuje tej owczarni, aby rozumu nie nabrała, bo wtedy żadne stróżowanie nie pomoże. Szatani, jak wilcy, wpad-

ną do owczarni i pasterz bez portek i boso będzie wówczas chodził, czego się jednak nieprędko doczekacie, poganie czerwoni, na których już Lucyper przez szparę piekielną kuka — *(Ameryka—Echo).* amen.

Ks. Florjan Świeczka

Z prasy

KATOLICKA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Jak donosi prasa, rząd hiszpański postanowił ułaskawić przywódcę socjalistów i szereg innych osób, skazanych na śmierć za udział w rewolucji październikowej. Uchwała ta oburzyła ministrów katolickich i ich przyjaciół, zasiadających w rządzie, wskutek czego ustąpili z rządu. W związku z tem cały rząd podał się do dymisji. Z tego widać, jak katoliccy ministrowie pojmują w praktyce chrześcijańską naukę o miłości bliźniego. Im milsze są metody „świętej“ inkwizycji katolickiej, polegające na mordowaniu swych przeciwników. To też chłop i robotnik najbardziej odczuwają na swej skórze dobrodziejstwa rządów kleru i posłusznych mu dewotów.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.—
„ 5 „ „	„ 10.—	„ 10 „ półrocznie	„ 9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie	„ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego“ Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**-Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR“, Grzybowska 41, tel. 5.98-44.